

POWYCIECZKOWE REMINISCENCJE



Niezapomniany tydzień wycieczkowy - czyli to, na co czeka się w Parnasie cały rok!

Za nami niezwykle czas:
czas, gdy cała brać
gimnazjum Parnas oraz
liceum Olimp mogła
wreszcie odetchnąć od
stresu związanego z
nauką. Powrót do szkolnej
rzeczywistości dla wielu był
(nadal jest :) szokiem. Aby
osłodzić wam ten straszny
czas powrotu do szkolnej
rzeczywistości, oddajemy w

wasze ręce numer
poświęcony majowym
wożom: do Paryża (aby
doznać artystycznych
doznań pod okiem p.
Gordziewicz), do Londynu
(pod czujnym okiem
p. Skuzy), a także do
romantycznej
Bawarii. Przedstawiamy
wam kilka refleksji o
wszystkich wycieczkach....

W numerze:

- Romantyczna Bawaria - o
pięknych pałacach Ludwika
Szalonego i nie tylko - s.2

- Co się wydarzyło w
Londynie - s.3

- Trochę kultury - s.4

- Okiem pierwszaka ---
wycieczkowicza - czyli o
tym, dlaczego Paryż nocą
robi największe wrażenie -
s. 4

"Romantyczna Bawaria - śladami Ludwika Szalonego"

Nasza wycieczka śladami Ludwika Szalonego była na pewno... szalona!

Zbiórka o wpół do czwartej? Co to w ogóle za godzina? Masakra! Wszystkim chciało się spać! Gdy tylko kierowca dał znać, że można już wsiadać, ruszyliśmy szturmem zając najlepsze miejsca. Biegłam i ja, ale po drodze staranowało mnie chyba pięć osób. Jakby tego było mało, wkładając swoją walizkę do bagażnika, potknęłam się o kogoś i wyładowałam na mokrym, twardym betonie z ciężką torbą na nogach! W autokarze czekało na mnie kolejne rozczarowanie. Wsiadłyśmy z Anią ostatnie i miejsca przy naszej klasie były już zajęte. Jedyne, co nam zostało, to dwa fotele na końcu autokaru - wśród trzecioklasistów i licealistów. Nikogo znajomego. Doga ciągnęła się w nieskończoność. Jechaliśmy i jechaliśmy. Przewodnik puszczał jakieś filmy. Dziewczyny za nami wydierały się jak czterolatki. Cudem trochę pospałam, porysowałam, posłuchałam muzyki i ciekawostek na temat tego, co będziemy zwiedzać. Około godziny 14:00 dotarliśmy na miejsce. Miny jednak wszystkim nam szybkozrzedły, gdy okazało się, że zamiast odpocząć, od razu idziemy



zwiedzać kościoły. Zwiedzanie dobra rzecz, ale nie jak człowiek wstanie bladym świtem i telepie się w autokarze przez kolejne dziesięć godzin. Gdy przekroczyłam drzwi ósmego z rzędu kościoła, wszystkie zaczęły wydawać mi się identyczne. Byłam wykończona. Byle dotrzeć do końca dnia i po kolacji walnąć się prosto do łóżka. Zresztą w autokarze wszyscy momentalnie lecieli w kimę. Wreszcie w ośrodku. Śnięci, ledwie żywi wtoczyliśmy się do stołówek. W głowie miałam tylko jedną myśl: JEŚĆ! Niestety Ryba, owszem - bardzo dobra, ale ziemniaki - porażka! Podali nam zamiast normalnych, ciepłych



ziemniaczków niemiecką potrawę zwaną Kartoffelsalat. Cokolwiek to oznaczało, było okropne. Nikt nie tknął dania składającego się z zimnych, niedogotowanych, słodkokwaśnych ziemniaków OHYDAA!!!! Siedzę teraz w pokoju obżerając się żelkami HARIBO i mam nadzieję, że jutro będzie lepiej Dobra, koniec. Idę już spać, bo pani właśnie zgasiła nam światło .

24 maja 2011 Wstałam za późno. Byłam wściekła, że nikt mnie nie obudził.. Śniadanie za 5 minut, a jednak zdążyłam. Ufff!! Jak widać kobieta, gdy się spieszy, jest zdolna do wszystkiego. Zwiedzaliśmy piękne zamki. Pierwszym był Neuschwanstein, czyli tak zwany zamek Disneya. Naprawdę przepiękny. I rzeczywiście podobny do tego, który jest pokazywany w czołówce

każdego filmu Disneya. Potem znowu wskoczyliśmy do autokaru i ruszyliśmy do ohenschwangau. Również jego przestronne wnętrza zwiedzaliśmy idąc za głosem lektora płynącym z głośników.. Godzinę później był już koniec. Koniec!!! Mieliśmy czas wolny. Zbliżał się Dzień Matki, więc postanowiłam skorzystać z okazji i znaleźć dla niej prezent. Kupiłam jej plan zamku oraz malutki dzwoneczek.



27 maja 2011 Ostatni dzień wycieczki. Niektórzy cieszyli się, że wracają do domu, inni mówili, że wycieczka trwała za krótko.

Byłam wśród tych drugich. Wsiadliśmy do autokaru. Nikt się nie nudził, ponieważ na ekranie telewizora pojawił się Kiler. Wreszcie - wróciliśmy. Teraz wystarczyło tylko znaleźć walizkę, rodziców i do domku! Po drodze chciałam Mamie wszystko opowiedzieć: o zamkach, kościołach, spacerach po mieście, niedobrym jedzeniu. Niestety, nie zdążyłam... Zasnęłam w samochodzie.

Maja Ryszkowska

Londyn jest piękny nie tylko w deszczu....

London calling

Z nieba lał się żar. Było ponad 30 stopni! - Chowajcie się do cienia - pokrzykiwała pani Skuza, ale nawet jej głos nie brzmiał tak donośnie jak zwykle. Staliśmy w mniejszych lub większych grupkach nerwowo przestępując z nogi na nogę i z niepokojem spoglądając na autokar. Na co czekamy? co chwilę ktoś zadawał to samo pytanie.

Podobno na policjantów, którzy mają sprawdzić autokar. O 16.20 kierowcy nagle otworzyli luki bagażowe i drzwi do autobusu. Odetchnęliśmy z ulgą, bo pojawiła się szansa na wyjazd. Droga okazała się męczarnią!

Godziny w jednej pozycji. Postojów tyle, co kot napłakał i rozbawione koleżanki na ostatnich siedzeniach spowodowały, że jeżeli komuś udało się przespać więcej niż dwie godziny, to naprawdę miał szczęście. Nad ranem dotarliśmy do tunelu pod kanałem La Manche. Spójrzcie na tę budzącą respekt konstrukcję ożywił się nasz przewodnik pan Marek. Byliśmy jednak tak zmęczeni, że to cudo konstrukcyjne nie zrobiło na nas większego wrażenia. Tunel pokonaliśmy na specjalnej platformie i po kilkudziesięciu minutach znaleźliśmy się na brytyjskiej ziemi. Adrenalina nieco podskoczyła. Z twarzami przyklejonymi do szyb przyglądaliśmy się mijającym krajobrazom. **Jesteśmy w Londynie!** krzyknął ktoś w autobusie. Zrobił się rozgardiasz. Nareszcie! Po kilku nieudanych próbach znalezienia parkingu w końcu trafiliśmy. Uff! Nasza przygoda z Londynem zaczęła się od podróży metrem. Nie wiem, kto był bardziej przerażony: my czy nasze opiekunki. Każdy dostał do ręki mapę metra i musieliśmy wysłuchać instrukcji, co robić, gdy Pierwszy przystanek: The City.



Na ulicy wrzało. Pochodnikami chodzili elegancko ubrani mężczyźni i kobiety. Po jezdni mknęły czarne taksówki i prawdziwe piętrowe autobusy! Wow, na to czekaliśmy od miesięcy. I te budki i telefoniczne! Czerwone, takie jak w filmach. Wszyscy chwycili za aparaty. W tym dniu udało nam się zobaczyć jeszcze Katedrę św. Pawła i Muzeum Historii Naturalnej. **Szkoda, że takiego muzeum nie ma we Wrocławiu!** Punktualnie o osiemnastej przyjechaliśmy na miejsce zbiórki, aby poznać rodziny, u których mieliśmy mieszkać. Byliśmy ich tak samo ciekawi jak Londynu. Mnie, Marysię, Gabi i Werę odebrała pani



Ahmed. Byliśmy lekko przerażone, szczególnie jej mużmańską chustą na głowie. Pani Ahmed okazała się jednak bardzo miła choć konwersacja była dość mocno ograniczona mówiła po angielsku chyba gorzej od nas. - Jedziemy do Oxfordu zakomunikowała następnego dnia pani Morton. Miasteczko studenckie bardzo przypadło nam do gustu. Tu będę studiować zakomunikowała pełna entuzjazmu Ola. Niezły pomysł ...

Szkoda, że takiego muzeum nie ma we Wrocławiu!

Po zwiedzaniu czekała nas kolejna niespodzianka: zakupy!. Po południu zobaczyliśmy jeszcze Stratford, rodzinne miasteczko Szekspira. I tym razem przewodnik nie stanął na wysokości zadania. Środowy poranek zaczął się ciekawie i wcale nie zapowiadał późniejszych kłopotów. Jedną z atrakcji była wizyta w Stonehenge. Później pojechaliśmy do Salisbury zobaczyć katedrę. Oczywiście była piękna. Błogą atmosferę popsuła choroba Marcela. Z godziny na



godzinę czuł się coraz gorzej i w końcu trzeba go było odwieźć do szpitala w Bath. Diagnoza podejrzanie o zapalenie

wyrostka. Następnego dnia zwiedzaliśmy posiadłość Tudorów Hampton Court Palace. Tym razem, w roli przewodnika wystąpiła pani Skuza. Wędrując korytarzami i zaglądając do komnat przenieśliśmy się w czasy Henryka VIII i jego nieszczęśliwych żon. Spędziliśmy po południu w stolicy Wielkiej Brytanii. Za Londynem zaczęliśmy tęsknić już w piątek rano. Ze smutkiem w oczach spoglądaliśmy na Tower of London...

Natalia Zastawska

Paryż nocą - niezapomniane wrażenia!!!

Z pamiętnika pierwszaka wycieczkowicza

Miejscowość pod Paryżem, 3.05.2011, mój pokój, późny wieczór. Po zwiedzeniu Wersalu byłam wykończona, a w dodatku ten niewyobrażalny upał...

Wcale nie uśmiechało mi się jeszcze włóczenie po muzeum. Nie przepadam za tym zajęciem. Jakie było moje zdziwienie, gdy weszłam do Luwru! Od razu ogarnął mnie jego specyficzny czar. Z początku byłam przerażona jego ogromem i nie mogłam zorientować mapki, szybko sobie z tym poradziłam. Gdy opuszczaliśmy muzeum, byłam zawiedziona! Czemu tak krótko? Ja przecież prawie nic nie zobaczyłam! Dwie godziny to nic! Podobno, jeżeli ktoś chciałby się zatrzymać przy każdym ekspozycie w Luwrze, zajęłoby mu to aż trzy miesiące! Teraz idę już spać, ale mam nadzieję, że jeszcze tam wrócimy, bo czuję zdecydowany niedosyt!

Paryż, 27.05.2011, Muzeum d'Orsey Obrazy cudowne, wnętrza piękne tylko czemu wcale nie czuję, że mnie to zachwyca? Jestem zmęczona, niewyspana, bołą mnie nogi Pani przewodnik ciekawie opowiada, ale czuję, że ja już za chwilę odmówię współpracy i usiądę tam, gdzie stoję i nie ruszę się więcej na krok! Ile słów można usłyszeć, żeby je zrozumieć i ile obrazów można obejrzeć, żeby je zobaczyć oczyma duszy? Nie



wiem ile, ale chyba przekroczyłam już niewidzialną granicę. I nagły przyływ emocji. Właśnie zobaczyłam Błękitne tancerki Edgara Degasa. Patrzę zachwycona. Dalej? Irytuje mnie, że nie potrafię się cieszyć widokiem tych wszystkich obrazów i rzeźb. Jestem zła, że cały czas poświęcony na indywidualne zwiedzanie siedzę na ławce! **Paryż, 27.05.2011, pod wieżą Eiffla**, co za noc! To był znakomity pomysł, żeby zdobywanie wieży Eiffla zostawić na sam koniec. Widok podświetlonego, najbardziej charakterystycznego dla Paryża obiektu jest niesamowity. Stoimy u samych stóp tej budowli i to robi poronujące



wrażenie. Gdy muszę mocno zadziierać głowę do góry, żeby zobaczyć wierzchołek wieży, czuję się taka malutka i bezradna wobec jej ogromu. Łapczywie chłonę wzrokiem ten widok. Jeżeli miałabym tu użyć kulinarnego porównania, to myślę, że określiłaby go jako te przysłowiową śmietankę. Mmmm i to jaka słodka ta śmietanka...

Ewelina Zub

Coś dla każdego

Niemcy kraj poetów i filozofów. Stąd pochodził Goethe, jak również Bach i Beethoven. Sława Niemiec, jako kraju o znaczącym dorobku opiera się nadal na tych nazwiskach. Jednak inne, nowoczesne zespoły także przyciągają wielu fanów i mieszczą się w kategorii niemieckich supergwiazd. Np.: zespół punkworockowy Die Toten Hosen, Rammstein, czy Tokio Hotel. Niemieckie kino także jest niczego sobie. Komedia o rudowłosej Loli,



przeznaczeniu i przypadku uchwyciła atmosferę końca lat 90 to Biegnij Lola, biegnij. Film ten stał się dla reżysera Toma

Tykwera międzynarodowym przełomem kariere. Pod koniec pierwszego dziesięciolecia XXI wieku centralne miejsce zajmują filmy z gatunku poważnych. Tragikomedia Good Bye, Lenin! była z powodzeniem pokazywana w ponad 70 krajach. Niemieckie filmy jak i muzyka odnoszą sukcesy, ponieważ mają swoją historię. Opowiadane historię i rodzaj muzyki są uniwersalne i zgodne z upodobaniami współczesności.

Maja Litera